



Kochani

Dziś drukujemy już trzydziesty drugi obrazek z wędrowki Pyzy. Dotychczas mało nam pisaliście o tym, czy się Wam podoba to opowiadanko i obrazki. A Krasnale bardzo chcą wiedzieć, jak się Wam podobają i co się najbardziej podoba w opowiadankach, które Wam drukujemy. Mało piszecie o opowiadance o Pzyzie i Krasnale nie wiedzą, czy pisać Wam o niej dalej i dawać obrazki, czy może Pyza zupełnie Wam się nie podoba. My chcemy o tym wiedzieć, prosimy więc Was napisać nam:

1. Czy chętnie czytacie powiastki o Pzyzie?
2. Czy podobają się Wam obrazki?
3. Czy ciekawi Was, po przeczytaniu każdej powiastki, co będzie w następnej?
4. Czy są jakieś słowa w naszych opowiadankach, których nie rozumiecie?
5. Opiszcie nam własnymi słowami przygody Pyzy, o których dotychczas przeczytaliście.

To z Was, które odpowie na wszystkie pytania i najciekawiej opíše nam to, co przeczytało, dostanie od nas ciekawą książeczkę, a i dwaj inni również dostaną książeczki, jeśli opowiadanka ich będą ładnie napisane. Czekaemy więc waszych odpowiedzi, napiszcie nam wszyscy! Dobrze?!

Przybyło nam znowu paru przyjaciół, którzy po raz pierwszy napisali do nas

liściki. Jednym z nich jest dawny nasz przyjaciel, który pomagał nam w wysyłaniu gazetki i co tydzień przychodził do nas. Jest nim Kazio Błażewicz z Rygi, pewnie dużo kto z Was zna go dobrze. Kazio napisał list, że bierze udział w wyścigu i przysłał rozwiązanie zadanków i rebusików. Drugim jest Olgierd Lewdański, również z Rygi. Ma 12 lat, jest już w piątej klasie i dobrze rozwiązuje zadanka. I wreszcie przybyła do naszego grona Halinka Lao z daleka, bo aż z Tallinna. Wiecie gdzie to jest? No, chyba! W Estonii. Halinka ma 11 lat i chodzi do IV oddziału estońskiej szkoły, bo niema tam szkółek polskich. Halinka, to zuch dziewczynka. Bierze udział w wyścigu i nie chce zostać za chłopcami w tyle.

Ale, ale... Czy zauważyliście, jakiego figla splataliśmy Wam w ostatnim numerze? Bo Cześć Szklennik zauważył. Pierwszy rebusik odwrócony jest do góry nóżkami i dla tego tak trudno go rozwiązać. Sprawił to Chochlik Drukarski, taki mały psotnik, co to lubi brewerie gazetkom wyprawiać.

Na liścik odpowiem w następnym numerze.

Czekam od Was liścików, Kochani, i odpowiedzi na zadane pytania. Nie zwlekajcie z odpowiedziami, bo książeczki mogą uciec. Czekamy tylko do 15 grudnia. Ściskam Was wszystkich.

Krasnal Długonogi

Jak lis ofiarował... przyjaźń królikowi

Pewnego poranka Królik Żakuś spotkał nad brzegiem lasu Lisa.

— Dzień dobry, kolego — rzekł Żakuś. — Prawda, że chłodno dzisiaj?

— Witam, witam — odparł Lis. — Byłem właśnie na przechadze i jeszcze jestem całkiem mokry od rosy.

— No, no, uważajcie, żebyście się nie zaziębili — odpowiedział mu obłudnie Żakuś.

Lis ani przez chwilę nie wierzył w troskliwość Królika. Od dawna przecież żyli ze sobą na stopie wojennej. I Żakuś doskonale wiedział, że podstępny Lis czeka tylko, aby się na niego rzucić. Ale Żakuś był mądry i sprytny i dotychczas udawało mu się zawsze ująć cało. Dziś również nie zbliżał się zbyt blisko do Lisa.

— Kochany mój przyjacielu — rzekł Lis — zdaje mi się, że nie znasz moich prawdziwych uczuć. Mam dla ciebie dużo przyjaźni, i pragnę zawrzeć z tobą pokój. Od trzech dni szukam cię wszędzie, żeby ci o tym powiedzieć. Na dowód mojej przyjaźni proszę cię na jutro do siebie na śniadanie. A teraz, kochany Żakusiu, na przepięcętowanie naszej przyjaźni podaj mi, proszę, swoją łapkę.

Mówiąc te słowa Lis tyłał spod oka na Królika i myślał sobie: No, chyba się teraz przybliży do mnie tak, abym mógł go chwycić.

— Czy słuch mnie nie myli, — odpowiedział Żakuś, cofając się przy tym. — Ofiarujesz mi swoją przyjaźń! Jestem tym zachwycony! Przyjmuję z radością zaproszenie na śniadanie. A więc do jutra! Mówiąc te słowa skoczył w gęstwinę i znikł od razu Lisowi z oczu.

— Jaki też jestem głupi — myślał Lis — że znowu pozwoliłem mu się wymknąć! Ale schwycę go prędzej czy później, nie ma wątpliwości. Przecież królik nie może być sprytniejszy od lisa.

Wróciwszy do swojej jaimy Lis długo rozmyślał, w jaki sposób przyłapać Królika. Wreszcie zabrał się do dziwnej roboty. Wyszukał smołę i zmieszał z terpentyną, potem ugniół z tego czarną kulę. Z tej czarnej kuli ulepił murzynka z głową, rękami i nogami. Trzeba przyznać, że zrobił to bardzo zręcznie.

Nazajutrz rano Królik Żakuś ubrał się odświętnie i udał się do swego nowego

„przyjaciela“ Lisa. Oczywiście wiedział doskonale, że Lis szykuje nowy podstęp, jednakże liczył na to, że jak zwykle uda mu się w ostatniej chwili uniknąć niebezpieczeństwa. Nie mógł sobie odmówić chytry Żakuś tej przyjemności, żeby z daleka nie zadrwić sobie z Lisa. Po drodze skakał sobie wesoło, skubiąc świeżą trawkę.

Nagle zauważył nad brzegiem drogi łalkę, którą tam umieścił poprzednio Lis.

— Co to za łalka? — rzekł do siebie. — Zapewne pozostawiły ją dzieci z pobliskiej wsi. Wezmę ją ze sobą, mam znajome króliczki, które się na pewno ucieszą, gdy im przyniosę łalkę, i to murzynka.

Mówiąc to, chwycił Królik łalkę, lecz w tej chwili zrozumiał, niestety za późno, że to podstęp Lisa. Łapki jego od razu przylgnęły do smoły, a im więcej starał się je oswobodzić, tym mocniej przylepiały się do łalki. Lis ukryty za krzakami widział wszystko.

— Tym razem mi nie umkniesz — rzekł do siebie — obliżując się przy tym. — Poczekam jeszcze tylko, żebyś się zupełnie dobrze oblepił smołą, a potem się do ciebie zabiorę.

Gdy Lis się przekonał, że biedny Żakuś nie może się już wcale poruszać, wyszedł z ukrycia i zawołał:

— Dzień dobry, kochany kolego, co tam dziwnego robicie?

Teraz jestem zgubiony — pomyślał Żakuś. Odparł jednak wesoło:

— Czy nie widzisz, że bawię się łalką — i próbował się uśmiechnąć.

— Co, w twoim wieku? Uważam to po prostu, za śmieszne. Jednakże cieszę się z tego bardzo. Smoła się dobrze pali. Zaraz ją zapalę i upiekę sobie z ciebie doskonałą pieczeń.

— O, ja nieszcześliwy! — westchnął Żakuś, czując, że zbliża się jego koniec.

— Jak ci się podoba mój zamiar? — pytał dalej podły Lis.

Już mi wszystko jedno w jaki sposób zginę. Jednakże proszę cię o jedną łaskę.

— No, słucham. Co chcesz?

— Czy widzisz na lewo krzaki jeżynny?

— Widzę, oczywiście.

— Wiem, że jestem w twojej mocy. Rób ze mną, co chcesz, upiecz mnie, lecz,

blagam cię, nie wrzucaj mnie czasem żywcem w krzak jeżyny. Ach, jak straszne byłoby dla mnie zginąć w krzaku jeżyny!

— Namysliłem się. Wolę cię utopić.

Obrzydliwy Lis mówił tak dlatego, aby jak najdłużej męczyć biednego Zakusia.

— Dobrze, utop mnie, jeżeli taka twój wola, tylko raz jeszcze proszę cię nie wrzucaj mnie w jeżyny.

— Aha, boisz się jeżyn — myślał Lis. — No, w takim razie nie mogę sobie odmówić widoku twoich męczarni.

— Wiesz co? — rzekł głośno. — Jednakże nie mogę cię utopić, bo nie ma tu wcale wody w pobliżu. Obawiam się zaś, że smoła zepsuje mi smak twojej pieczeni, wobec tego obedrę cię zaraz ze skóry.

— Zedrzyj ze mnie skórę, jeżeli tak chcesz, wykluj mi oczy i wyrwij mi uszy, tylko nie wrzucaj mnie w jeżyny.

— Ależ nie bój się! — odpowiedział podchodząc Lis. Chwył biednego Królika, oderwał od niego lalkę i rzucił go z całych sił w jeżyny.

— Widzisz — rzekł śmiejąc się szyderczo — teraz będzie ci doskonale...

Rozległ się trzask łamanych gałęzi, a potem głos jęczącego królika.

— A, aa, aa! — jęczał żałośnie Królik Zakus.

Potem ucichł.

— No, skończyło się! — rzekł radośnie Lis.

Podszedł do krzaka, żeby wyciągnąć Zakusia i zrobić sobie z niego ucztę.

Nagle usłyszał, że ktoś go woła od strony pagórka. Obrócił się i zobaczył tam... Zakusia. Usunął sobie z sierści resztkę smoły z której nie zdołały go oczyścić kolce jeżyn.

— Hej! hej! — wołał Zakus do Lisa — jesteś jednak bardzo głupi! Czy nie wiesz, że jeżyny są mi zawsze bardzo przyjemne? Po prostu czuję się tam jak w domu. W krzaku jeżyn przyszedłem na świat i tam mi jest najlepiej. Widzę, że mimo twego sprytu łatwo cię wyprowadzić w pole!

— Poczekaj, nieponiu, jeszcze cię dostanę, a wtedy biada ci! — zawołał Lis, rzucając się w pogoń za Zakusiem. Lecz Królik był prędszy i w kilku susach dopadł swej dziury, gdzie się czuł bezpieczny przed Lisem.

List wściekły wrócił do swojej jamy, obiecując sobie, że się zemści na Zakusiu przy następnym spotkaniu. R. H.



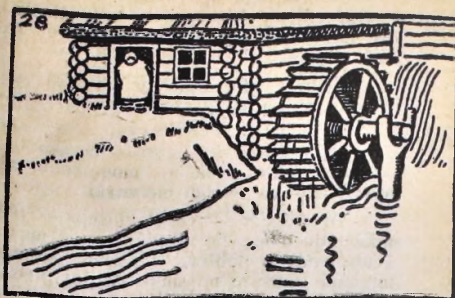
Franek, co stłukł dzbanek

Franek siedzi za stołem,
myśli o czemś wesolem
i w zeszycie gryzmoli,
nijąc mleko powoli.
Póty mądrze coś pisał,
wtył i wprzód się kołysał,
aż na nos padać zaczęło —
no i zdrzemnął się smacznie
Śni się mu, że kot bury

powyciągał pazury
i ostrożnie, zdaleka
już się skrada do mleka.
Więc przeraził się Franek,
że mu kot stłucze dzbanek.
— Psik, łakomcze otyły! —
Mleka chce ci się? Na, masz! —
Machnął ręką co siły,
dzbanek stłukł i kałamarz,



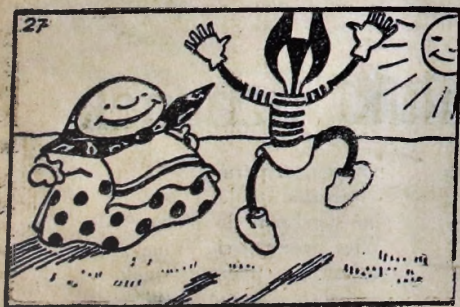
Wysuszy się Pyza,
wymie swą spódnice,
powędruje dalej
w nową okolicę.



A z tej strony rzeki
stał młyn przy wiklinie,
był tam stary młynarz
w terkoczącym młynie.



Nad tą okolicą
słoneczko przygrzewa
Pójdzie Pyza dalej,
piosenkę zaśpiewa.



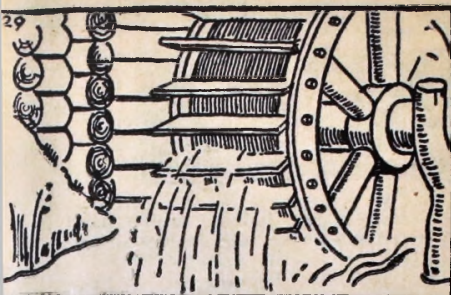
A rzeczny cudaczek
nawodny Wiślaczek,
zaraz się osuszy,
jak w słońcu poskacze.

O Kasi, co gra



KUKIEŁKI OPOWIEDZIAŁY WAM O T
ŁĄ". NA OBRAZKU WIDZICIE KUKIEŁKI:
GÓRY WIELKIE — TATRY. CZY PAMIĘT
SAMĄ BAJECZKĘ GRAŁY NA SCENIE I
WAM O TYM, P

wędrowała



przy kole młynarz. Młynarz bieluchny,
młynarz pyzaty, wąsaty, młynarz tłuszczuchny,
ręci się koło, koło młyńskie, a młynarz gada,
mące białej swym młynarczykom w głos
opowiada.

A przy młynie — koło młyńskie,
kosztowało cztery reńskie.
Cztery reńskie kosztowało,
naobraca się niemało.

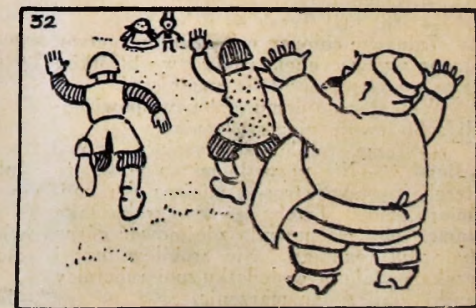
ski pogubiła



M, JAK TO „KASIA GAŚKI POGUBI-
ŁASIE I JASIA I OWIECZKA W DALI
CIE, PRZED POŁTORA ROKIEM TĄ
ZIECI W RYDZE? OPOWIADALIŚMY
MIĘTACIE?



Spojrzy młynarz na łąki, na łąki nad siwą Wisłą,
Chłopcy, patrzajcież, co ci to na łąki przyszło?!
Toć to cudaczek-wiślaczek i jejmość tusta,
gębusia pyzata, ślepeczki-tareczki, szerokie usta!



Trzymajcie ich, trzymajcie młyńskie chłopaki.
Stójcie, stójcie, poczekajcie, mości państwo
cudaki!
Ej, coś mi się zdaje, coś mi się widzi.
że to nie gospodyn,
a Pyza z mojej mąki białej, z młyńskiej skrzyżni.



(16 ciąg dalszy)

Ruszyli więc we dwóch na południowozachód. Zaledwie jednak zbliżyli się do rzeki, ujrzeni olbrzymią przestrzeń wody, rozszerzającą się błyskawicznie.

— Prędzej, prędzej! — zawołał na nich nagle zaniepokojony głos Mietka.

Pobiegli szybciej i ujrzeni go, jak mowcał się z czemś w wodzie, z rękami zanurzonymi wyżej łokci.

— Co ty robisz?

— Psuję tamę! Pomóżcie!

— Psujesz?

— Tak, prędzej! Pomóżcie mi wywalić ten słup!

Cała trójka zaczęła szarpać jeden ze słupów, wbitych w dno, którego widać było zaledwie wierzchołek.

— A gdzież twoje „orangi“? — sapiąc spytał Julek.

— Uciekli!

— Nie martw się, bo i mnie także

— A, leniuchy!

— No, już! Teraz — nabok!

Zaledwie chłopcy uskoczyli, gdy utworzoną wyrwą runęła woda i w krótkim czasie wylew zaczął się zmniejszać.

Wracając do domu, chłopcy opowiadali sobie swoje niepowodzenia.

— Tame zrobilem za wysoką — mówił Mietek. — Nie przyszło mi na myśl, że trzeba zostawić trochę miejsca dla nadmiaru wody. Trzeba też było zrobić taką tamę, żeby można było zdejmować górne bale dla regulacji. Nie zrobilem tego i rzeka wylała, a w dodatku moi robotnicy znikli, jak senne marzenie.

Julek opowiedział, jak jemu się nie udawało i wszyscy zamysłili się poważnie. W „alun-alunie“ zastali już Wacka, leżącego na posłaniu i zjadającego owoce. Dowiedziawszy się i o ich niepowodzeniach, Wacek roześmiał się dumnie i końcem kija wysunął na środek izby pięć ciemnych, podłużnych przedmiotów.

— Patrzcie! Moi ludzie zabili pięć żmij. Ostrożnie tylko, nie skaleczcie się o żądło!

— Oj, ty węzowy ministrze! — roześmiał się Julek. — To wąż ma żądło? Przecież jego jad jest w zębach. A zresztą czy myślisz, że pięć węzów, to tak dużo?

— Zawsze więcej, niż nic! — prychnął obrażony Wacek.

Tymczasem Mietek podważył kawałkiem kija paszczę jednego węza, potem drugiego, trzeciego... i naraz zaczął się strasznie śmiać.

— Co ci? — zerwał się Julek. — Napewno skaleczył się i od trucizny warjuje.

Ale Mietek wcale nie miał zamiaru warjować:

— Oszukaliście, ministrze! — mówił, śmiejąc się, do Wacka. — Te węże wcale nie są jadowite!

— Nie może być! — zerwał się Wacek.

— A to bestje, i w dodatku tak mi się rozleźli w zaroślach, że nie mogłem ich poznać. Chodziłem ze dwie godziny...

Mietek mruknął pod nosem:

— A oni już siedzieli spokojnie w domu! Nam też uciekli.

— Co to będzie dalej? — martwił się Julek. — Jeżeli już teraz nie chcą słuchać swoich „tuanów“, a nawet oszukują ich, to niedługo wogóle skończy się nasza władza i nie będziemy mogli zrobić dla ich własnego dobra.

— Zwłaszczańie zrobiliśmy się „tuan“ z „batara-guru“ — mówił Wacek. — Trzeba było jeszcze robić bożków.

— No, to trochę za trudno.

— Tak, szczególnie kiedy się nic nie umie i nic nie może zrobić. I tak zrozumieliby to sami...

— Tak, tak! — bąknął Julek. — Żeby coś zrobić, trzeba to umieć. To takie proste, a jednak...

ROZDZIAŁ VI

w którym okazuje się, że kto bardzo chce, to dużo zrobi.

Kiedy nazajutrz rano chłopcy chcieli wyjść do pracy. Mietek powiedział:

— Zostańcie. Mamy robotę w domu.

Julek pociągnął nosem i powiedział:

— Oho, już czuje, że Mruczuś jakiś fortel wykombinował:

A Mietek mówił:

— Dawajcie tu wszystkie aluminiowe naczynia: manierki, pudełka, menażki, co tam kto ma. A teraz będziemy rozbiierać na kawalki te naczynia i wycinać z nich małe kwadraty i duże kółka.

Wygwizdów, wierząc w swojego wozdza, zabrał się bez słowa do roboty, ale Julek nie mógł wytrzymać:

— Powiedz-że, Mruczusi, co to będzie?

Mietek wyprostował się i uroczyście podniósł rękę:

— To będą ordery za pracowitość dla naszych obywateli, mianowicie Order Małej Manierki i Order Wielkiej Menażki. Kto będzie nam wytrwale pomagał, ten zostanie kawalerem Orderu.

— Brawo, Mruczysław! — buknął zgodnie Wygwizdów.

— Ale — ciągnął dalej Mietek — musicie się pozbyć waszych pięknych, harcerskich krawatów. Będą to bowiem wstążki do naszych orderów.

— Ha, cóż? — westchnął Julek. — Czego się nie robi dla dobra ludu? — i ściągawszy z szyi swój krawat, zaczął go ciąć na niewielkie kawalki.

Popołudniu był gotów cały zapas orderów. Wówczas Mietek kazał zwołać całą wieś i ogłosił, że kto zabije 15 wozów (ale jadawitych, nie takich jak te, które przynieśli marmi telhórze, chcący oszukać mądrych „tuanów”) ten otrzyma Order Małej Manierki, kto zabije 25 — ten dostanie Order Ajełkiej Menażki. Kto będzie pracował pilnie przez miesiąc przy rzece, albo studni...

I w ten sposób Mietek opisał wszelkie sposoby otrzymania orderu, nie wyłączając zasług przy nauce czytania i nauce „świętego języka”, którym mówią „tuano-

wie”. Dzikim oczy świeciły się do orderów, błyszczących w słońcu i kolorowych kawalków materji. Zaczęli więc wykrzykiwać chórem:

— Dobrze, panowie! Dziękujemy królów! Będziemy zabijać wszystkie zle, gryzące węże, których nie lubi czerwono-biały bóg panów! (Mowa była wiodocześnie o sztandarze). Będziemy kopać głębokie studnie, aż na wyłot ziemi! Będziemy zatrzymywać rzekę, jak kazał tuan, bardzo mądry tuan! Będziemy się uczyli świętego języka i znaków, które mówią głóśno do ucha!

I przeczywiście zaczęło się dziać trochę lepiej.

Mietek postanowił skorzystać z tego i kazał sobie nosić różne trawy i trzciny, przyglądając się im bacznie, czy nie znajdzie między nimi jakiej rośliny zbożowej. Wreszcie pewnego dnia przywitał wracających z pracy towarzyszków:

— Wiwat! Znalazłem ryż!

— Szkoda, że nie proch! — powiedział Julek.

— Zdaje mi się, że ryż nam się więcej przyda. Teraz biorę się do nawodnienia. Tylko nie wiem, czy naprzód zasiać, a potem napuścić wody, czy odwrotnie.

— Zdaje mi się — namyślał się Julek — że trzeba naprzód napuścić wody, ale niedużo, potem trochę spulchnić ziemię a potem dopiero sadzić.

— Jaktó, sadzić — nie siać?

— Sadzić, napewno! — Przypominam sobie, że widziałem gdzieś w książce rysunek, jak ludzie chodzą w wodzie i wtykają małe gałązki w błoto i było podpisane: „sadzenie ryżu”.

— E, to niemożliwe! Cóż to miały być za gałązki? Przecież wszystkie trawy zbożowe sieje się z ziarn!

— A może — wtrącił się Breloczek — z ryżem jest tak, jak z kapustą, że naprzód wsadza się nasienie, a potem przesadza się małą roślinką — „rosad”.

— Hm, możliwe — mruknął Mietek — No, a wy coście robili?

Julek siadł ciężko na połaniu z traw i powiedział:

(Ciąg dalszy nastąpi)

W sobotę 28 listopada dzieci Polskiej V szkoły podstawowej w Rydze mają swój doroczny wieczór, na którym odegrają sztukę „Rajka nie bajka”
Wieczór odbędzie się w lokalu Teatru Polskiego

Pierwszy śnieg

Bardzo śmieszne te wróble. Kiedy Franek je śniadanie, stary wróbel-dziadek pulka dziobem w okno.

Daj, daj okruszki,
bo puste brzuszki.
Daj, jak masz zdać,
stare nóżki nie chcą stać.

A wnuczki-wróbelki wołają:

Daj i nam bułki,
zjemy do spółki.
Ćwir, ćwir, ćwir.

Więc Franek przedko kończy śniadanie i biegnie na podwórko. Sypie okruszki:

— To dla dziadka! To dla wnuczka!
Ale ledwo zaczęła się ucztą, a tu z nieba coś pada. Młode wróble nigdy tego nie widziały.

A śnieg pada i zakrył rozsypaną bułkę
Wtedy wszystko w krzyk i lament:

Puste mamy brzuszki,
gdzie nasze okruszki!

— Trzeba szukać pod śniegiem — mówi dziadek. I narzeka:

Ćwir, kiepskie oczy
ma dziadek stary.
Ćwir, zdałyby się
dziś okulary,

Wyścig sprytnych główek



BILECIKI WIZYTOWE

(Za rozwiązanie bileciku po 1 punkcie)

Kim są ci panowie, których bileciki wizytowe widzicie na dole. Z przedstawienia literek dowiedcie się ich zawodu.

K. WCIERA

T. DYNETAS

R. LINKO

ZGAÐNIJ

(za rozw. 1 punkt)

m . m . k . l . sz . J . nk .

Tu literki opuściły swoje miejsca i powędrowały. Zostawiły po sobie ślad — kropki. Napiszcie, jakie tu były literki i odczytajcie.

Sześć zagadek

(Za rozwiązanie każdej po 1 punkcie)

I

Osa
i jeszcze jedna litera
dzwoni po polach
i plony zbiera.

II

Dwie litery — jeden dźwięk
i koła za nimi.
Kiedy zabrzmi dzwonka dźwięk,
do niej my idziemy.

III

Więź na miejscu stoi,
nie opuszcza ziemi,
choć aż skrzydła ma aż cztery,
i często macha nimi.

IV

Jeśli „d“ na przedzie dasz,
to potężne drzewo masz.
Jeśli „z“ — to w buzi
masz więcej, niż tuzin.

V

Zgadnij — kochanie:
przez „h“ tkwi w ścianie
przez „r“ w wodzie pływa,
przez „m“ w polu bywa.

VI

Rydzą połowa,
bata połowa,
mówić nie umie,
w wodzie się chowa.